



KRZYSZTOF DETYNA

Spałem
z Elizabeth
Straffton,
teraz
żałuję

Wycenili jego życie na dwie
walizki pełne pieniędzy, a powinni
na trzy... no góra cztery!

**Spałem
z Elizabeth
Straffton,
teraz
żałuję**



KRZYSZTOF DETYNA

**Spałem
z Elizabeth
Straffton,
teraz
żałuje**

Wojkowice 2023

SPAŁEM Z ELIZABETH STRAFFTON, TERAZ ŻAŁUJĘ
® KRZYSZTOF DETYNA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środowiskach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórcy.

Wydanie pierwsze.

ISBN: 978-83-67448-16-1

Redakcja: D.B. Foryś

Korekta: Kamila Galer-Kanik (retusz.slowa@gmail.com)

Ilustracja na okładce: E.Raj

Projekt okładki: E.Raj

Grafika w tle rozdziałów: CHUTTERSNAF

Skład: D.B. Foryś (www.dbforys.pl)

WYDAWNICTWO HM...

E-mail: redakcja@wydawnictwohm.pl

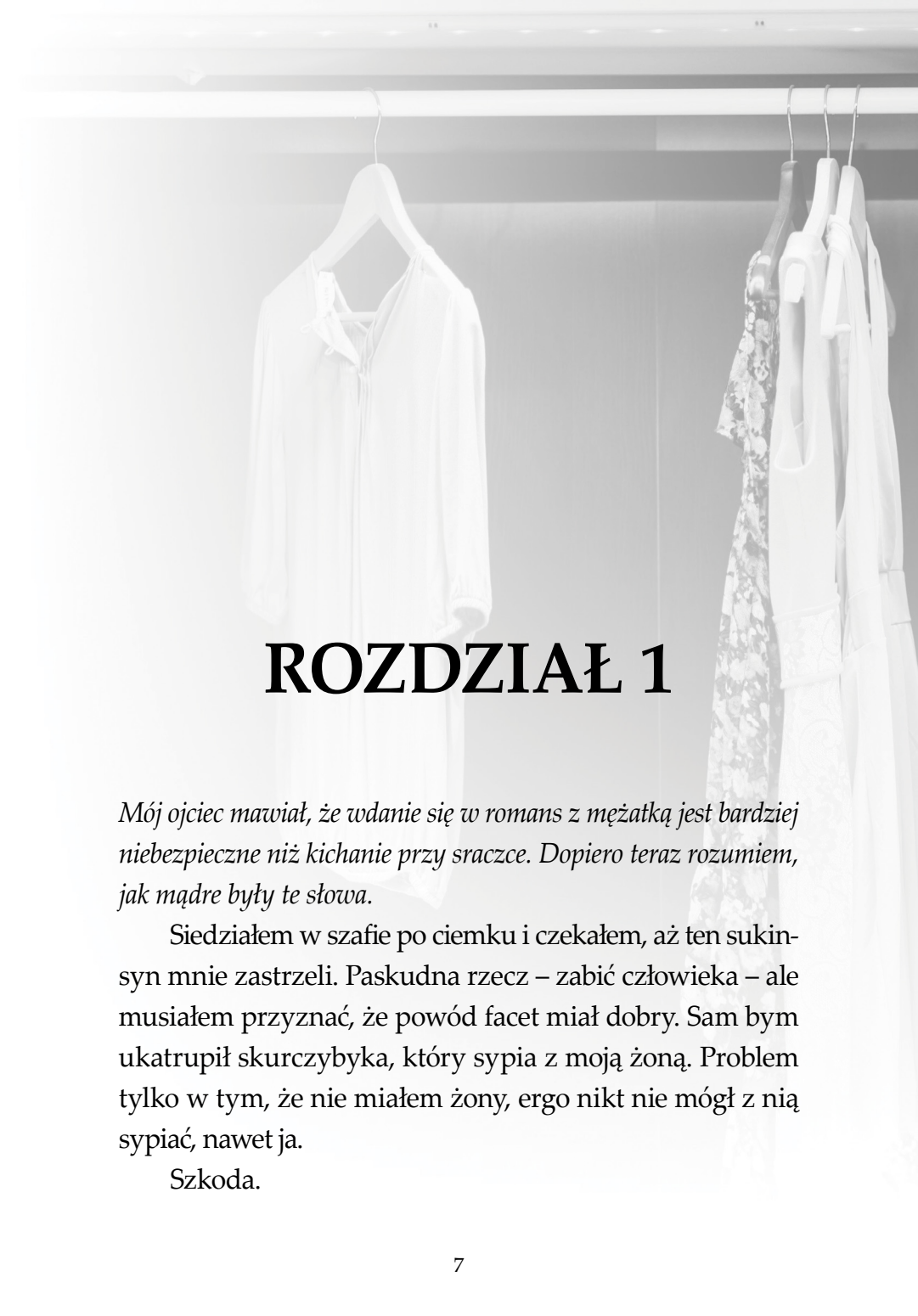
Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9 42-580 Wojkowice

Wydanie papierowe dostępne na:

www.wydawnictwohm.pl

*Dla moich przyjaciół, Ewy i Szymka,
którzy nie mają nic wspólnego z fabułą tej książki.
Po prostu bardzo ich lubię.*



ROZDZIAŁ 1

Mój ojciec mawiał, że wdanie się w romans z mężatką jest bardziej niebezpieczne niż kichanie przy sracze. Dopiero teraz rozumiem, jak mądre były te słowa.

Siedziałem w szafie po ciemku i czekałem, aż ten sukinsyn mnie zastrzeli. Paskudna rzecz – zabić człowieka – ale musiałem przyznać, że powód facet miał dobry. Sam bym ukatrupił skurczybyka, który sypia z moją żoną. Problem tylko w tym, że nie miałem żony, ergo nikt nie mógł z nią sypiać, nawet ja.

Szkoda.

Byłaby jeszcze większa szkoda, gdybym umarł w ciemnej szafie. Nadziei upatrywałem w tym, że znajdę jakieś źródło światła i zobaczę to, czego potrzebuję, zanim facet odda strzał przez wyjątkowo szczelne drzwi drewnianego, dwudrzwiowego mebla, a wkrótce mojej dziurawej trumny. Moje szanse na przeżycie mógł też zwiększać fakt, że pan Straffton do najinteligentniejszych nie należał. Dotąd nie sprawdził szafy, choć powinien był to zrobić już dawno, bo sypialnia państwa Straffton nie obfitowała w liczne kryjówki mogące pomieścić nawet średniej wielkości kochanka.

Dałbym radę wcisnąć się za zasłonę, na balkon lub pod wygodne, acz skrzypiące łóżko z bordowym zagłówkiem, które sam testowałem wielokrotnie. Pan Straffton pewnie już te punkty sprawdził. Gdybym był na jego miejscu, tak właśnie bym zrobił.

– Gdzie on, do cholera, jest!? – wrzeszczał łamaną polszczyzną.

Pan Straffton był Anglikiem zamieszkałym w Polsce i niezbyt sprawnie posługiwał się tutejszym językiem, a według pani Straffton napotykał też problem w korzystaniu z innych narzędzi. Może to stanowiło jeden z impulsów, który popchnął ją w moje ramiona?

Pani Straffton przejęła nazwisko po mężu. Wcześniej nazywała się Elżbieta Mruczek, obecnie Elizabeth Straffton, i też nie do końca sprawnie posługiwała się ojczystym językiem męża, zatem komunikowali się po polsku – w sytuacjach stresowych najwyraźniej również.

– Gadaj, gdzie schował się! – krzyczał.

Za kominkiem sprawdził na pewno, ponieważ wisząca nad nim dubeltówkę zdążył już przeładować. Wiem, bo słyszałem. Pozostała więc wyłącznie szafa. Na tym etapie mogłem przypuszczać, że jedynym powodem, dla którego mąż mojej kochanki nie pofatygował się jeszcze sprawdzić aż tak oczywistego miejsca, był fakt, że to aż tak oczywiste miejsce.

Ja w międzyczasie grzałem twardą podłogę kawału szwedzkiego rzemiosła wciąż ciepłymi od uścisków pani Straffton nagimi pośladkami i nie widziałem nawet czubka własnego nosa. Stanowiło to problem, gdyż w ciemności nie mogłem posłużyć się swoją specjalną umiejętnością, mogącą uratować mi życie. Rozładowany telefon, który razem z portfelem i kluczami trzymałem w ręce, nie wyemitowałby ani krzty światła – powinienem był wyciągnąć z tego wnioszek, żeby wyłączyć Bluetootha, a przynajmniej włączyć oszczędzanie baterii. Nawet gdybym miał brelok wyposażony w laser lub inne źródło światła, brzęk kluczy mógłby zdradzić moją pozycję i w szybkim tempie zamienić drzwi szafy w ser szwajcarski, a mnie przy okazji także.

Jaki z tego morał? Lepiej zaopatrzyć się w gadżet z latarką.

Miałem przy sobie jeszcze dwa przedmioty, które nosiłem zawsze: brzytwę i lusterko. Je też udało mi się zgarnąć pomimo pośpiechu wywołanego dźwiękiem obracanego klucza w zamku drzwi wejściowych.

– Gdzie on jest!? Wiem, że kogoś tu chowasz! – Pan Straffton zaskakująco poprawnie zdołał zbudować dwa zdania.

Pomyślałem, że może znajdę coś pomocnego wśród ubrań zwisających z wieszaków. Chwilę się zastanawiałem, bo głupio sięgnąć do cudzej kieszeni. Cóż, w sumie nie pierwszy raz w tej sypialni sięgałem po to, co nie należało do mnie...

Po wymacaniu zawartości mebla stwierdziłem, że Strafftonowie byli szczęśliwym małżeństwem; oczywiście gdyby nie liczyć ukrywającego się tu kochanka. Wydedukowałem to po równej liczbie wiszących w szafie kobiecych sukienek, jak i męskich marynarek. Tak, para, która rano wybiera ubrania razem przy jednej szafie, powinna być szczęśliwa.

A jednak z jakiegoś powodu tam trafiłem.

Sukienki pani Straffton się nie przydały. Znałem je dobrze i wiedziałem, że nie miały wielu kieszeni, a zatem nie znajdę w nich niczego przydatnego. Trafiłem nawet na tę z rozdarciami na plecach, które wykonałem własnoręcznie, gdy pan Straffton był w delegacji, a o które pani Straffton oficjalnie obwiniła wystający z framugi gwóźdź.

Pan Straffton musiał uznać za wiarygodne, że pod jego nieobecność żona przechodziła przez próg bokiem z plecami tuż przy framudze. Ludzie z tęsknoty już dziwniejsze rzeczy robili. Zniszczona sukienka, swoją drogą, była bardzo ładna i musiała kosztować majątek.

Szkoda.

Jedyny przedmiot, na jaki natrafiłem podczas grzebania w ciuchach Elizabeth, to pozostawiony w szlafroku lakier do paznokci. Nie zdając sobie sprawy z tego, co trzymałem w rękach, odkręciłem zatyczkę i niechcący wylałem trochę

To niestety koniec bezpłatnego fragmentu. Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki.